

N. T. WRIGHT

# DOBRA NOWINA

>> WYDAWNICTWO WAM

## Wiadomość, która zmieniła świat

CO  
GŁO

jezus  
nauki  
poro  
inny  
cho  
w a  
zw)  
wz  
je  
w  
sc  
c  
t

### NADESZŁO KRÓLESTWO BOŻE

Królestwo Boże, które Jezus ogłosił podczas swej działalności publicznej, rozpoczęło się w nowy sposób wraz z jego śmiercią i zmartwychwstaniem. Nadejście królestwa ponownie myślał o mocnym sile, moc ta siła została pokonana. Odtąd może jedynie Jezus, krzyżując i młotąc się z agoni.

### GŁUPIA, GORSZĄCA CZY DOBRA?

Chrześcijaństwo jest po prostu dobrą wiadomością. Jest wiadomością o tym, że co się stało i że wskutek tego świat jest inny. To właśnie głosił apostoł Paweł – posłaniec nowego Króla. Dla wielu ludzi wówczas, podobnie jak dziś, taka nowina była i jest absurdalna, obraźliwa bądź zarazem obraźliwa i absurdalna.

### Zaskoczeni przez Jezusa – Króla

Jezus nie siedział cicho. Nieustannie opowiadał przypowieści, wyrażając poprzez celne, mobilizujące opowiadania, że Bóg króluje w sposób bardzo różny od naszych wyobrażeń. Co więcej, nieustannie robił coś, co pokazywało, jak wyglądał będzie nowy świat pod Bożym panowaniem.

### CO NAPRAWDĘ GŁOSIŁ JEZUS?

Jezus nie głosił nowej nauki, którą można by porównywać do doktryn innych nauczycieli – choć i jego nauka sama w sobie była zupełnie niezwykła. Nie oferował wzoru moralnego, choć jeśli szukamy takiego wzoru, pozostaje niedościgniony. Twierdził, że czyni coś, dzięki czemu świat zostanie ocalony i odnowiony. Krótko mówiąc głosił dobrą nowinę Izraelowi i całemu światu. Oweczny świat także nowiny w każdym razie oczekiwał. W świecie Żydów w czasach Jezusa rolę się od spekulacji.

Ich wielka tradycja zawierała opowieść o bezdzietnym wdowcu Abrahamie, którego Bóg powołał, by założyć rodzinę, poprzez którą zostanie zbawiony świat. Lud Izraela na własnej skórze doświadczył sensu zbawienia, przeżywał niewolę, z której Bóg uwolnił go, wyprowadzając z Egiptu. Sam Bóg przeprowadził go przez Morze Czerwone, był z nim przez lata wędrowki na pustyni i doprowadził do ziemi obiecaniej. Wokół tego wydarzenia (wyjścia z Egiptu) skupiało się życie i myśli żydowska.

### MODLITWA DOBRA NOWINA

Mam wrażenie, że Modlitwa Pańska nie jest po prostu listą najważniejszych tematów, jest też wskazówką z nas saczyną, modlitwa się dopiero przy końcu, i może nigdy nie wraca do początku.

### ZNIEKSZTAŁCONE, KONKURENCYJNE EWANGELIE

Nauka była zazwyczaj to, co powtarzali: wyniki eksperymentów obywateli, badań fenomenologicznych. Historia z karykaturami była rzeczą, których nie można powtarzać, stara się ustalić z wysokim prawdopodobieństwem, co przyczyniło się do ich powstania.

### ZMARTWYCHWSTANIE – NOWY POCZĄTEK

Zmartwychwstanie Jezusa nie jest zatem po prostu pocieszeniem dla tych, którzy stoją w obliczu śmierci, swojej lub kogoś bliskiego. Oweczem, spełnia ono i taką rolę. I wielu autorów Nowego Testamentu tak nie ujmują. Ale nie takie jest jego zasadnicze znaczenie. (...) W zmartwychwstaniu chodzi przede wszystkim o to, że jest ono początkiem nowego, Bożego świata. (...) Powtórzmy jeszcze raz za C.S. Lewisem: możemy być w pełni pojęci (nie możemy), lecz dlatego, że przyjmując je, zaczynamy rozumieć, lecz dlatego, że w świetle je, zaczynamy rozumieć, lecz dlatego, sensu nasz obraz Boga, świata i nas samych. Albo rzecz nadaj sens nam.

### Niebo – reinterpretacja

Jakiś szorstki pierwszy sens dobrego nowiny, nowiny o czym, co i a to i a i e w wydarzeniach życia Jezusa, pojmienie o przyrodzie nie może chodzić o to, by opuścić ziemię i iść do nieba. Musi w niej chodzić, o coś, co w jakiś sposób łączy niebo z ziemią.

### NIE TA PRZYSZŁOŚĆ, NIE TO, TERAZ?

Zaczynaj od popołudnia, o pierwszych chrześcijanach, które spotkał się Jezus w mitycznym mieście. Zgodnie z tym samym pierwszym chrześcijańskim oczekiwaniem końca świata. Gdy nie nadchodzi, przystając pewnie latami słony powrotnego przemiana.

**BŁYSKOTLIWOŚĆ C. S. LEWISA I PRECYZJA  
ARGUMENTACJI G. K. CHESTERTONA**

# DOBRA NOWINA



**N. T. WRIGHT**

---

# **DOBRA NOWINA**

---

**Wiadomość, która  
zmieniła świat**

**PRZEKŁAD MAREK CHOJNACKI**

Tytuł oryginału:  
*Simply Good News.*  
*Why the Gospel is News and What Makes it Good*

© 2015 by N.T. Wright. All Rights reserved

© Wydawnictwo WAM, 2016

Opieka redakcyjna: Olaf Pietek  
Redakcja: Artur Czesak  
Korekta: Katarzyna Onderka  
Projekt okładki: Anna Jędrusiak  
Skład: Katarzyna Mróz-Jaskuła

NIHIL OBSTAT  
Prowincja Polski Południowej  
Towarzystwa Jezusowego  
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał  
Kraków, 16 września 2016 r., l.dz.62/2016

ISBN 978-83-277-0634-8

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003  
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl  
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496  
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA  
tel. 12 62 93 260  
e.wydawnictwowam.pl

*Davidowi i Karen Seemuth*

*oraz*

*Guyowi i Katie Thomas*



# Spis treści

1. Nowina	9
Dobre rady, złe wiadomości	12
Dobra nowina Rzymian	18
2. Głupia, gorsząca czy dobra?	23
Herold Króla	26
Kontekst	29
Głupota, zgorszenia i władza	35
Powrót jednego Boga	41
3. Zaskoczeni przez Jezusa – Króla	45
Inny Król	47
Moc miłości	53
Co objawia zmartwychwstanie	57
Prawdziwa dobra nowina	63
4. Zniekształcone, konkurencyjne Ewangelie	67
Czy można ufać Ewangeliom?	68
Inny rodzaj królestwa	73
Jak dobra nowina zmienia się w złe wieści	75
Rywalizacja ewangelii racjonalizmu z ewangelią romantyzmu	87
Wyzwanie Ewangelii nowoczesnego świata	94
5. Niebo – reinterpretacja	101
Zbawienie świata	110
Zmartwychwstanie początkiem nowego świata	112



6. Nie ta przyszłość, nie to „teraz”	117
Problem z postępem	121
Dobra nowina – dla świata?	127
Dobra nowina – dla ciebie	133
Utrzymywanie równowagi	136
7. Zaskoczeni przez Boga	141
Zupełnie inny Bóg	145
Stwórca, sędzia, Bóg miłości	149
Czy rzeczywiście spotkaliśmy prawdziwego Boga?	158
8. Modlitwa dobrą nowiną	167
Ratunku!	170
„Przebacz nam”	172
Chleb powszedni	173
Tutaj i teraz	176
Cześć i chwała Twojemu imieniu!	180
Ojciec Niebieski	182
Stajemy się ludźmi dobrej nowiny	183
Podziękowania	189
Indeks biblijny	191
Indeks osobowy	193

# I

## Nowina

Gdy siedzisz spokojnie w kawiarni z przyjaciółmi, nagle gwałtownie otwierają się drzwi i do środka wchodzi ktoś nieznajomy, oszołomiony, z wyrazem podniecenia na twarzy.

„Co za wspaniała wiadomość!” – krzyczy. „Nie zgadniecie. Nie wyobrażacie sobie, co się stało!”

O czym on mówi? Cóż takiego mogło się zdarzyć, co to za dobra nowina, i czemu sądzi, że stanowi ona wystarczający powód do tego, by tak wpadać do kawiarni i opowiadać o niej obcym ludziom?

Scenariusz 1: Może przed chwilą rozmawiał z lekarzami, którzy powiedzieli mu, że udało im się wyleczyć jego córkę ze śmiertelnej choroby? Byłaby to rzeczywiście dobra nowina, przynajmniej dla jego bliskich i przyjaciół, ale nie wyjaśniałoby to, dlaczego ogłasza ją nieznanym.

Scenariusz 2: Być może usłyszał, że miejscowa drużyna futbolowa odniosła miażdżące zwycięstwo nad odwiecznymi rywalami. W niektórych miejscach w moim kraju rzeczywiście świętuje się takie zdarzenia, uznając je za dobrą nowinę, chociaż w większości przypadków kibice gromadzą się w pubach i razem oglądają mecz. A wtedy po cóż kibic miałby zostawiać

świętujących kolegów, by opowiadać o sukcesie swojej drużyny gościom kawiarni, którzy kibicami nie są?

Scenariusz 3: Być może dowiedział się, że w regionie, w którym panowało dotąd wysokie bezrobocie i bieda, odkryto ogromne zasoby węgla, ropy lub gazu. Nagle okazało się, że mogą powstać tysiące nowych miejsc pracy i wszyscy rozpoczną nowe życie. Znam miejsca, w których taka wiadomość skłoniłaby zazwyczaj spokojnych ludzi do wtargnięcia na salę i oznajmienia wszystkim dobrej nowiny. Podobne okoliczności mogłyby usprawiedliwić takie spektakularne zajście.

Zacząłem od rozważenia tych trzech możliwości, ponieważ uważam, że straciliśmy kontakt z pewną istotną cechą wiary chrześcijańskiej. Wiara chrześcijańska w swej najpierwotniejszej formie przedstawiana jest jako dobra nowina. To właśnie znaczy greckie słowo *euangelion*. Twierdzę, że idea postrzegania wiary chrześcijańskiej jako nowiny, wiadomości, która jest dobra, sama, paradoksalnie, jest dziś dla wielu ludzi czymś nowym i zaskakującym. Nawet ci, którzy teoretycznie wiedzą, co znaczy słowo *Ewangelia*, często w rzeczywistości nie dostrzegają znaczenia tego faktu. Dlatego, jak sądzę, powinniśmy spytać na nowo: cóż to za dobra wiadomość, nowina, którą Jezus ogłosił i którą polecił głosić także swoim uczniom?

Większość ludzi – w tym także wielu chrześcijan – nigdy nie zadaje sobie tego pytania. Zakładamy, że rozumiemy Ewangelię, gdyż wydaje się nam ona tak znajoma i oczywista. Dlatego przechodzimy do porządku dziennego nad tym, że chrześcijaństwo dociera do nas w formie głoszenia dobrej nowiny – wspaniałej, nieoczekiwanej wiadomości. Słowo *Ewangelia* niesie dziś ze sobą różne znaczenia. Mówimy o „prawdzie ewangelicznej”, gdy chcemy podkreślić pewność i niezawodność prawd wiary. W niektórych kościołach głoszenie Ewangelii oznacza wyjaśnianie, jak stać się chrześcijaninem – chodzi o to, jak cało i zdrowo dotrzeć do nieba. W języku angielskim słowo *gospel* – „ewangelia” – oznacza też pewien rodzaj muzyki, i niektórym słowo to

właśnie tak się kojarzy, i owszem, trzeba przyznać, że muzyka *gospel* często tworzy wrażenie, że dzieje się coś ekscytującego.

Jednak gdy Jezus i pierwsi chrześcijanie mówili o dobrej nowinie – a mówili o niej bardzo wiele – mieli na myśli o wiele więcej. Naprawdę uważali, że oznajmiają światu wspaniałą wiadomość, i wierzyli, że jest ona tak dobra, że warto głosić ją aż po krańce ziemi. Wiele kościołów, a także wielu kaznodziejów i nauczycieli chrześcijańskich skutecznie tego nie dostrzega. Zwykle osoby spoza świata wiary chrześcijańskiej w ogóle nie wiedzą, że na tym właśnie polegać ma chrześcijaństwo.

Powróćmy do naszego nieznanego z kawiarni. Każdy ze scenariuszy, które przedstawiłem, opisuje pewien szczególny rodzaj sytuacji, który pozwala nam pojąć głębiej sens tego, co w istocie oznacza dobra nowina.

Po pierwsze, dobra nowina w każdym z tych przypadków nie jest czymś, co wydarza się w próżni. Każdy ze wspomnianych przeze mnie komunikatów zakłada szerszy kontekst – można powiedzieć, że jest nowym, nieoczekiwanym zwrotem akcji, która toczy się już od dawna. W pierwszym przypadku okrzyk nieznanego wpisuje się w historię śmiertelnie chorego dziecka. W drugim kontekst komunikatu stanowi historia odwiecznej rywalizacji sportowej pomiędzy drużynami. W trzecim przypadku komunikat wpisuje się w kontekst długotrwałego, bolesnego upadku całego regionu, pogrążającego się w recesji powodującej problemy społeczne. W każdej z tych sytuacji dobra nowina ma sens w kontekście dłuższej historii. Jedynie wówczas, gdy znamy owo tło, pojmiemy, dlaczego obwieszczana wiadomość jest dobrą nowiną.

Po drugie, ta nowina dotyczy czegoś, co już się zdarzyło, czegoś, dzięki czemu wszystko będzie teraz inaczej. Wiadomość, którą poznajemy, jest ważna – ma wpływ na ludzkie życie, zmienia czyjeś losy. Jeśli umieścimy ją w odpowiednim kontekście, nie powiemy: „no cóż, to miło, ale jutro wszystko znów będzie po staremu”. (W przypadku futbolowej wiktorii

za kilka tygodni może się wprawdzie tak zdarzyć, ale w chwili zwycięstwa wszyscy zawsze czują, że przeżywają nowy początek.) Dziecko wyzdrowieje! Cały region odżyje! Życie uległo przemianie!

Po trzecie, oznajmiana wieść wprowadza nas w pewien przejściowy okres oczekiwania. Dziecko wciąż jeszcze jest w szpitalu – lecz zamiast z lękiem i smutkiem czekać na rozwój choroby, teraz z podnieceniem i radością spodziewamy się, że wyzdrowieje i wróci do domu. Wprawdzie wielu ludzi wciąż jeszcze jest bez pracy, ale bezrobotni odzyskują nadzieję na godziwe zatrudnienie i podniesienie poziomu życia.

Rolej dobrej nowiny jest więc zawsze wtargnięcie w starą historię z nowym zdarzeniem, wskazanie na wspaniałą przyszłość, dotąd nieosiągalną, i wprowadzenie w ten sposób nowego okresu, w którym, zamiast żyć w beznadziei, ludzie niecierpliwie oczekują tego, o czym wiedzą, że już nadchodzi.

Taką właśnie wiadomością ma być chrześcijańska dobra nowina. Ewangelia Jezusa Chrystusa jest wieścią, która wpisuje się w szerszą historię. Wskazuje na wspaniałą, nową przyszłość. Wprowadza też nowy okres oczekiwania, który zmienia nasze nadzieje. Piszę tę książkę, gdyż uważam, że wielu ludzi, zarówno w Kościele, jak i poza nim, rzadko słyszy Ewangelię opowiadaną w ten sposób. Stąd coraz większy zamęt.

## Dobre rady, złe wiadomości

W wielu kościołach dobra nowina niepostrzeżenie zmieniła się w dobre rady: masz żyć tak a tak. Tak a tak masz się modlić. Oto techniki, które pomogą ci stać się lepszym chrześcijaninem, lepszym człowiekiem, lepszą żoną czy mężem. A przede wszystkim: pokażemy ci, co robić, by nie zabłądzić, zmierzając ku temu, co cię czeka po śmierci. Słuchaj nas: odmawiaj tę

modlitwę, a będziesz zbawiona czy zbawiony. Nie pójdziesz do piekła; pójdziesz do nieba. Tak się to robi.

To nie nowina – to rady.

Rady uczą nas postępowania, które ma przynieść pożądane skutki. Oczywiście w udzielaniu dobrych rad nie ma niczego niestosownego. Wszyscy ich potrzebujemy. Ale to nie to samo co dobra nowina. Dobra nowina to wiadomość, że zdarzyło się coś ważnego. I to o dobrą nowinę chodziło Jezusowi i Jego pierwszym uczniom.

Ktoś w tym momencie zaprotestuje: „Mój Kościół nie zapomniał o dobrej nowinie! Wiemy, że Jezus umarł za nasze grzechy! Przyjął za nas karę, abyśmy mogli iść do nieba! Czyż to nie dobra nowina? Jeśli myślałbyś, że jest ci pisane piekło, i nagle ktoś powiedziałby ci, że Bóg zrobił coś w tej sprawie, czy nie byłaby to dobra wiadomość?”

Owszem, niewątpliwie. Ale – co dla wielu ludzi szokujące i trudne – niezupełnie tę dobrą nowinę głosił Jezus i wczesny Kościół.

Inaczej mówiąc, podczas gdy niektórzy nauczyciele chrześcijańscy zamienili dobrą nowinę na dobre rady, inni zachowali wprawdzie sens słowa „ewangelia”, oznaczającego „dobrą wiadomość”, ale opowiadają historię inną niż to, co przez dobrą nowinę rozumieli autorzy Nowego Testamentu.

Owszem, treścią dobrej nowiny rzeczywiście jest Jezus, a zwłaszcza Jego śmierć i zmartwychwstanie. Owszem, ta dobra nowina rzeczywiście otwiera przed nami perspektywę ostatecznej przyszłości, która wychodzi poza śmierć, abyśmy oczekując jej, mogli żyć w nadziei i radości. Tyle że stosowany zazwyczaj schemat niebo–piekło, choć popularny, zniekształca dobrą nowinę Biblii. Przez wiele wieków Kościoły Zachodu błędnie odczytywały tę historię. Zapomniały o jej kontekście, o ramach, które nadają dobrej nowinie właściwy sens. W rezultacie wydobywana z niej nowina ma istotnie odmienne znaczenie; inny jest też sens dalekiej perspektywy, którą ta nowina otwiera.

Zmiana ta wpływa na wszystko: na to, w jaki sposób rozumiemy naszą relację z Bogiem, naszą przyszłość, odpowiedzialność, którą podejmujemy jako Kościół i jako uczniowie, i wiele innych rzeczy.

Chcę więc przede wszystkim powiedzieć, że w chrześcijańskim posłaniu chodzi o dobrą nowinę, a nie o dobre rady. Należy o tym mówić między innymi dlatego, że wielu ludzi żyło dotąd ze zniekształconym obrazem dobrej nowiny.

Pozwólcie, że zilustruję tę tezę dwoma wspomnieniami – jedno jest bardzo świeże, drugie sprzed kilku lat.

Niedawno otrzymałem maila od kogoś, kogo nigdy nie spotkałem (zdarza mi się to dość często). Człowiek ten przeczytał jednak jedną z moich książek – przynajmniej jej część. Na tyle dużą, że postanowił zadać mi pytanie, które, jak podejrzewam, nęka wielu ludzi. „Przede wszystkim – pisze – wiara chrześcijańska nie jest »nowością«. Ma dwa tysiące lat. Przez ten czas wiele się nauczyliśmy. Po drugie, gdy słucham, co o niej mówicie, nie sądzę, by była ona szczególnie »dobra«. Te historie o dalekim Bogu, który grozi nam ogniem piekielnym i potępieniem, a potem – w najlepszym przypadku – pozwala chyłkiem, bocznym wyjściem wymknąć się z piekła. Nazywanie tego »dobrą nowiną«, jest, łagodnie mówiąc, nieco naciągane”.

To doskonałe pytanie. Rzeczywiście, jak można uważać za „nowinę” coś, co zdarzyło się dwa tysiące lat temu, i skąd przekonanie, że zasługuje ona na to, by nazywać ją „dobrą”? Jak już mówiłem, dobrą nowinę można zrozumieć jedynie w kontekście większej, wcześniejszej historii. A jeśli kontekstem Ewangelii pozostaje przekonanie, że niechybnie trafimy do piekła, o ile nie otworzą się przed nami jakieś nowe możliwości, to jej przesłanie odczytujemy często nie jako wieść (ogłoszenie czegoś, co się stało), lecz jako radę (wskazówki, jak powinniśmy postępować). Owa dobra rada brzmi mniej więcej tak: „Tu jest niebo, a tam piekło; gdybym był na twoim miejscu, skorzystałbym z okazji i dokonał właściwego wyboru”. Jeśli jest w tym jakaś nowina –

być może jest nią sugestia, że Jezus pokazuje nam, jak skutecznie dokonać owego wyboru – to należałoby przyznać rację mojemu rozmówcy: nie jest ona szczególnie nowa, a dobra jest ona tylko dla szczęśliwców, którzy idą za udzielonymi im wskazaniem.

Problem z taką wykładnią Ewangelii polega na tym, że sam Jezus właściwie nie mówił wiele o niebie w tym sensie, jaki zazwyczaj mamy na myśli. Głosząc królestwo niebieskie, nie mówił o miejscu zwanym niebem, do którego ludzie idą bądź nie idą po śmierci. Mówił o czymś, co urzeczywistnia się „na ziemi, tak jak i w niebie” (Mt 6, 10). Zamiast więc sugerować, że mielibyśmy uciec z ziemi, by iść do nieba, Jezus głosił dobrą nowinę o niebie, które zstępuje na ziemię. Wielu ludzi, zarówno w Kościele, jak i poza nim, nigdy nie usłyszało tej nowiny. Opacznie pojęli ją nie tylko ateści.

By ukazać problem, jaki mamy z dobrą nowiną, posłużę się jeszcze jedną historią. Z problemem tym zmagał się Jezus i pierwsi chrześcijanie; nas on również nie omija.

22 listopada 2003 roku obudziłem się wcześniej rano i natychmiast zadzwoniłem do córki. Była wówczas u siebie w domu, w Anglii; ja byłem w hotelu w Atlancie w stanie Georgia, gdzie uczestniczyłem w dorocznym spotkaniu Towarzystwa Literatury Biblijnej. Przyczyną mojego telefonu była Australia, gdzie angielska drużyna rugby grała w finale Pucharu Świata, największych zawodów tej dziedziny sportu. Jej przeciwnikiem była drużyna gości – reprezentacja Australii. Kraj ten, zawsze silnie przeżywający emocje sportowe – zwłaszcza w przypadku rywalizacji z Anglią! – wprost szalał z podniecenia, mobilizując swój zespół do zwycięstwa. Śledziłem wszystkie wcześniejsze etapy rozgrywek. Gdy Anglicy wygrywali mecz za meczem, przechodząc przez kolejne etapy w drodze do finału, rosła we mnie nadzieja. Czy im się uda? Czy to naprawdę możliwe? Czekalem na wiadomość. Nie tylko chciałem ją usłyszeć – szalałem z niecierpliwości. Nie mogłem się doczekać.



Zadzwoiłem do córki, bo choć telewizor w moim pokoju hotelowym odbierał setki kanałów, na żadnym z nich nie mogłem znaleźć tego meczu. Najwyraźniej rugby niezbyt interesowało Amerykanów. Wiedziałem jednak, że moja córka w Anglii nie odrywa oczu od transmisji. Drżącym z podniecenia głosem opowiedziała mi o przebiegu gry: regulaminowy czas meczu dobiegł końca, a obie drużyny miały wciąż po siedemnaście punktów. Zarządzono więc półgodzinną dogrywkę. Zawodnicy dali z siebie wszystko, a teraz musieli znaleźć w sobie nowe pokłady energii i determinacji. Napięcie sięgnęło zenitu. Kibice przeżywali szczyt sportowych emocji.

Nie było mowy o pójściu spać. Ubrałem się i zszedłem do hallu hotelowego, w którym panowała zupełna cisza; było około piątej rano. Pół godziny później znów zadzwoniłem. Moja córka tryskała radością. Jonny Wilkinson, gwiazda angielskiego rugby, rozstrzygnął wynik gry dropgołem w ostatnich trzydziestu sekundach. Australijczycy rozpaczali; Anglicy szaleli. Ja szalałem. Był to najlepszy sportowy news, długo wyczekiwany przez Anglię. Gdyby dobrą nowinę zdefiniować jako „coś, o czym chcesz krzyknąć na całą ulicę”, ta wieść niewątpliwie mieściłaby się w takiej definicji. Amerykanie często zachęcają się do pozytywnego myślenia niezależnie od okoliczności. Tego dnia nie trzeba mnie było do tego namawiać. Stało się coś, co zmieniło moje nastawienie.

Był tylko jeden kłopot: komu miałem o tym mówić? Kto chciałby wysłuchać dobrej wieści? W Atlancie było wciąż wcześniej rano. Podekscytowany, chciałem podejść do recepcji i oznajmić obsłudze: „Zdobyliśmy puchar!”. Chciałem wyściskać konsjerża i zapytać: „Słyszał pan, co się stało?”. Chciałem wołać do sennych ludzi, szykujących się do porannego joggingu. Miałem ochotę zrobić wielki napis: „ANGLIA ZDOBYŁA PUCHAR ŚWIATA!”. Mało brakowało, a zagadnąłbym portierów, których grupa stała przy wejściu.

Wiedziałem jednak, że to na nic. Nikt z obsługi hotelowej nie był w najmniejszym stopniu zainteresowany tym, co się

stało. Nie wiedzieli nawet, kto to jest Jonny Wilkinson. Futbol amerykański stał się ostatnio w Anglii bardzo popularny, ale jego kuzyn zza oceanu nie trafił jeszcze na czołówki amerykańskich gazet. To, co było dobrą nowiną dla mnie i dla wszystkich moich rodaków, w moim hotelu o piątej rano nie wzbudziłoby zainteresowania. Równie dobrze mógłbym biegać po ulicach jakiegoś szkockiego miasteczka, wykrzykując, że Chiny pokonały Niemcy w mistrzostwach świata w tenisie stołowym. Wywołałbym jedynie wzruszenie ramion i ziewanie: „I co z tego?”.

A potem przyszedł największy cios. Gdy zrobiło się nieco później i zbliżał się czas rozpoczęcia konferencji, stanąłem w kolejce po śniadanie. Szukałem kogoś, kogokolwiek, z kim mógłbym się podzielić moją dobrą nowiną. I pierwszą napotkaną osobą, która wiedziała o meczu, okazał się... Australijczyk. Oczywiście był zdruzgotany. To, co dla mnie było dobrą nowiną, dla niego było złą wieścią. Nowina o naszym zwycięstwie w pucharze świata była głupstwem dla Amerykanów i skandalem dla Australijczyków. Ale mnie uszczęśliwiła na cały tydzień. Co więcej, jak to bywa z newsami, doprowadzając jedną opowieść do zenitu, rozpoczęła kolejną. Angielskie rugby wkroczyło w nową erę. Wielu chłopców nagle zapragnęło zostać Jonnym Wilkinsonem, gdy dorosną.

Sport to metafora dość niebezpieczna. Zawody sportowe to rywalizacja: w grze są zwycięzcy i pokonani. Uwielbiamy, gdy wygrywa nasza drużyna, ale nie cierpimy, gdy przegrywa. Dobra nowina o Jezusie ma być czymś innym, choć często ludzie odbierają ją w podobny sposób. Do tej kwestii jeszcze wrócimy. W każdym razie dla angielskich kibiców rugby w roku 2003 ta wieść była zdecydowanie dobrą nowiną.

## Dobra nowina Rzymian

Posłużmy się jeszcze innym obrazem. Pochodzi on z czasu i miejsca, w którym na scenie pojawił się sam Jezus ze swą pierwotną dobrą nowiną i gdzie Ewangelie głosił święty Paweł: ze świata wczesnego Cesarstwa Rzymskiego. Wróćmy do pierwszego wieku, do czasów pierwszego władcy, który stał się pierwszym rzeczywistym rzymskim cesarzem, człowieka, za którego panowania Jezus się narodził.

Juliusz Cezar, prawdopodobnie najśłynniejszy Rzymianin, nigdy oficjalnie nie był cesarzem. Zginął w marcu 44 roku przed Chrystusem właśnie dlatego, że jego wrogowie nie chcieli, by ktokolwiek samodzielnie władał Rzymem. Lecz jak to często bywa, walki polityczne pogrążyły ich świat w chaosie wojny domowej. Rzym osiągnął wielkość dzięki swym niestrudzonym, bezlitosnym podbojom. Teraz umiejętności wojowników obrały się przeciwko nim samym.

Wojna domowa początkowo skupiała się na walce pomiędzy zabójcami Juliusza Cezara a tymi, którzy chcieli pomścić jego śmierć. W tym celu przybrany syn i dziedzic Cezara, młody Oktawian, sprzymierzył się z Markiem Antoniuszem, który był przyjacielem Cezara. Dzięki sztukom Szekspira o Juliuszu Cezarze, Antoniuszu i Kleopatrze wielu ludzi, którzy nigdy nie studiowali historii starożytnej, ma pewien pogląd na to, co się wówczas działo.

Ale przymierze było krótkotrwałe. Po pokonaniu Brutusa i Kasjusza, zabójców Cezara, Antoniusz i Oktawian zaczęli rywalizować o władzę. Antoniusz przemierzał ziemie, które nazywamy dziś Bliskim Wschodem, zjednując sobie potężne wsparcie. Ale i Oktawian, choć mniej doświadczony, nie zamierzał poddać się bez walki. Najważniejsze starcie rozegrało się na morzu, 2 września 31 roku przed Chrystusem, u wybrzeży Akcjum w zachodniej Grecji. Zwyciężyła flota Oktawiana. Antoniusz ze

swą słynną miłością, Kleopatrze, uciekli do Egiptu, gdzie oboje popełnili samobójstwo.

Wyobraźmy sobie teraz, że żyjemy w Rzymie w tym okresie – w czasie trzynastoletniej wojny domowej. Były to straszne czasy. Chociaż walki odbywały się z dala od miasta, sam Rzym pełen był zamieszek, frakcji, niebezpieczeństw i politycznych zmagani o władzę. Każdy niecierpliwie wyglądał wieści z frontu. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy przyjaciółmi rodziny Cezara – Juliusza, a także jego dziedzica, Oktawiana. Jeśli Oktawian zwycięży, będzie to dla nas dobra nowina; jeśli zwycięży Antoniusz, będzie to dla nas zła wiadomość (być może będziemy musieli w pośpiechu opuścić miasto).

Wreszcie nadchodzi wyczekiwana wiadomość: „Dobra nowina! Oktawian Cezar odniósł wielkie zwycięstwo! Jest teraz panem całego świata rzymskiego!” Jest to dobra nowina o czymś, co się właśnie stało. Jej kontekst, historia wojny domowej, dobiegła końca. Nadszedł czas pokoju. Terminem „dobra nowina” będzie się odtąd powszechnie określać głoszoną całemu światu wieść, że Oktawian, nazwany wkrótce Augustem – i znany odtąd pod tym imieniem – przyniósł światu pokój, sprawiedliwość i pomyślność.

Dla nas oznacza to też jednak dobrą nowinę o czymś, co wkrótce się stanie. Oktawian, odniósłszy zwycięstwo, powróci do Rzymu. Najpierw jednak będzie musiał potwierdzić swoje zwycięstwo, zwłaszcza w Egipcie, który miał się odtąd stać ważną częścią imperium. Potrzebne będą dodatkowe operacje wojskowe, ugruntowujące jego pozycję. Dopiero po dwóch latach Oktawian powróci w końcu do stolicy, gdzie obwieści, że przyniósł pokój całemu światu. Przez te dwa lata miasto będzie się wahać pomiędzy nowiną o tym, co już się stało – o jego rozstrzygającym zwycięstwie – a oczekiwaniem tego, co wkrótce się stanie: jego tryumfalnego powrotu. Tak właśnie działa dobra nowina: tworzy nową epokę, nową miarę czasu.

W tym czasie mieszkańcy Rzymu będą wiedzieli, co nadchodzi. Oktawian oczywiście hojnie nagrodzi swoich przyjaciół i zwolenników. Ukarze też tych, którzy wspierali Antoniusza – nie mówiąc o tych, którzy stanęli po stronie zabójców Juliusza Cezara. Mimo to przez pewien czas miasto będzie żyło pomiędzy wydarzeniem, które właśnie miało miejsce, i wydarzeniem, które miało wkrótce nadejść. Jeśli zatem bylibyśmy zwolennikami Augusta, dobra nowina o tym, co się zdarzyło, i dobra nowina o tym, co wkrótce miało nastąpić, wpłynęłaby na nasze obecne życie. Wszystko by się zmieniło. Wraz z całą rodziną szykowałibyśmy się na święto. Zaczęlibyśmy planować zupełnie nowe życie. Świat miał niebawem ulec całkowitej przemianie. Więcej – dzięki ostatniemu zwycięstwu w pewnym sensie już stał się innym miejscem. Nasze życie zmieniłoby się już teraz. Coś się stało: coś się zatem stanie. W rezultacie już teraz wszystko jest inaczej.

Historia ta doskonale ukazuje, jak dobra nowina działała w czasach Jezusa i Pawła – i jak działa do dziś. Gdy zastanowimy się, jak dzisiejsze wydarzenia wpływają na bieg dziejów, wszystko stanie się jasne.

Załóżmy teraz, że jesteśmy po przeciwnej stronie. Wyobraźmy sobie, że potajemnie wspieraliśmy zabójców Juliusza Cezara. Albo załóżmy, że chcieliśmy, by wojnę wygrał Marek Antoniusz. Przed chwilą wspomniałem, że ta wieść mogłaby oznaczać konieczność pośpiesznego wyjazdu z miasta. Była jednak i inna możliwość. Herod Wielki, potężny wódz żydowski, został ustanowiony przez władze rzymskie królem Żydów. Podobnie jak większość władców Bliskiego Wschodu wspierał on Antoniusza. Teraz znalazł się po niewłaściwej stronie. Ale Herod był śmiały i przebiegły. Udał się od razu do Oktawiana. Nie zważaj, rzekł mu, czyim byłem przyjacielem. Pomyśl o tym, jak lojalnym przyjacielem byłem. Tak samo będę wierny tobie. Oktawian, któremu nieobce były arka *Realpolitik*, potwierdził jego prawo do żydowskiego tronu. Dla Heroda wieść

o tym, co się stało i co miało się wkrótce stać, oznaczała wyzwanie, na które odpowiedział, zdając się na łaskę tego, który miał odtąd panować. Jego strategia zadziałała. Dobra nowina tworzy nową sytuację, wymagającą od nas podejmowania nowych decyzji.

Ten przykład z dziejów starożytnego Rzymu nie jest tu oczywiście przypadkowy. Nie jest to dowolny fragment dawnych dziejów, który przypadkowo zawiera w sobie ten sam potrójny schemat – coś się zdarzyło, coś się zdarzy, a w efekcie następuje radykalna zmiana dotychczasowego stanu rzeczy. Poczynając od Oktawiana, cesarze rzymscy regularnie używali odtąd wyrażenia „dobra nowina”, odnosząc je zarówno do tego, co już osiągnęli, jak i do tego, jakie zmiany ich osiągnięcia wносиły w życie imperium. Sięgając po to sformułowanie, pierwsi chrześcijanie używali go w podobny sposób. Stało się coś, z powodu czego wszystko się zmieniło. Stanie się coś, co uzupełni początek zwycięstwa (podobnie jak powrót Oktawiusza do Rzymu, ustanawiający nowy porządek). W rezultacie chwila obecna jest nowa i inna. Ta dobra nowina zmieniała ludzkie życie. Nie mogło być inaczej.

Historia Oktawiana, Antoniusza i Heroda przypomina nam jeszcze o czymś. W chwili narodzin Jezusa August panował nad większością znanego świata, a Herod rządził na Bliskim Wschodzie. Jezus umarł za panowania następcy Augusta, Tyberiusza, oraz jednego z synów Heroda, Heroda Antypasa. Być może niektórym trzeba o tym przypomnieć: Jezus z Nazaretu był prawdziwym człowiekiem, który żył i umarł w burzliwym okresie, w realnym momencie historycznym. Zarówno Jego posłanie, jak i posłanie o Nim, które pierwsi chrześcijanie nazywali dobrą nowiną, nie mówiło o tym, jak uciec z tego świata. Głosiło, że jeden prawdziwy Bóg przemienił go, radykalnie i na zawsze.

Powróćmy zatem do rzymskiego świata pierwszego wieku, starając się pojąć, co chrześcijańska dobra nowina oznaczała

w chwili, gdy ją tam po raz pierwszy głoszone. Odnajdźmy pewien port w północnej Grecji, w połowie pierwszego wieku po Chrystusie – część świata, któremu dobrze znana była dobra nowina o Cesarstwie Rzymskim pod panowaniem Augusta i jego następców. W porcie tym znajdziemy dziwnego, niepozornego, energicznego małego człowieka, który głosi dobrą nowinę i obserwuje, jak przemienia ona ludzkie życie. Kim był i o co mu w jego własnym przekonaniu chodziło?

## 2

# Głupia, gorsząca czy dobra?

Człowiek ten był Żydem, urodzonym i wychowanym w kraju leżącym obecnie w północno-wschodniej Turcji. Miał na imię Saul – to hebrajskie imię w kulturze żydowskiej budziło skojarzenia z godnością królewską. W języku greckim (którym mówiono wówczas w świecie śródziemnomorskim, podobnie jak dziś w wielu miejscach mówi się po angielsku) imię Saul nie brzmiało zachęcająco. Wyobraźmy sobie, że dzisiaj ktoś, kto pochodzi spoza kultury angielskiej i ma na imię na przykład Wimp czy Slob, w anglojęzycznym otoczeniu postanawia zmienić je, by uniknąć przycinków. Saul – Szaweł – zmienił imię na „Paweł”.

Zacząłem od historii z imieniem, gdyż Paweł już dość wcześnie musiał uświadomić sobie, że dobra nowina, którą miał głosić, wywoływać będzie немало drwin. Zawsze tak było; podobnie jest i dzisiaj. Nie oznacza to, że dobra nowina rzeczywiście jest niezrozumiała, bezsensowna czy głupia. Część słuchaczy w ten sposób ją jednak odbierze. Powinniśmy być na to przygotowani.

Paweł wierzył, że ma królewską misję głoszenia światu dobrej nowiny. Słowo, którym określał tę misję – *apostol* – dziś



stało się martwą metaforą, ale dla niego miało szczególny sens: oznaczało tego, który jest posłany. Kogoś, na kim spoczęła odpowiedzialność. Kogoś, kto odpowiada przed królem za wykonanie zadania.

Tym królem był, oczywiście, Jezus.

Paweł znalazł się więc, po wielu wcześniejszych przygodach, w bogatym, kwitnącym porcie, jakim była ówczesna Tesalonika (dzisiejsze Saloniki lub Tesaloniki). Była to stolica regionu. Nie pozostał tam długo, gdyż posłanie, które głosił, i wpływ, jaki wywarło ono na niektórych ludzi, szybko przysporzyły mu kłopotów.

Opisując kilka tygodni później swoje doświadczenia w liście do małej grupy ludzi, których życie przemieniła dobra nowina, podkreślił dwie rzeczy, które większość jego dawnych słuchaczy z Tesaloniki uznała prawdopodobnie za dziwne – i obraźliwe. Mówił o „innym bogu”. Mówił też o kimś o imieniu Jezus. Rozpoczynam od tego, gdyż Pierwszy List Pawła do Tesaloniczan jest prawdopodobnie najstarszym zapisem dobrej nowiny, jakim dysponujemy.

Choć Paweł mówił o Bogu, nie głosił nowego systemu religijnego. Nie namawiał do przyjęcia nowego rodzaju moralności. Nie oferował ludziom nowej filozofii – teorii świata, mówiącej o tym, jak świat funkcjonuje, jak możemy go poznać i jak powinniśmy postępować. Podobne rzeczy proponowali w tym czasie inni nauczyciele, ale nauka Pawła była inna. Jego posłanie miało się wkrótce odnieść i do tych zagadnień. Dziś jednak wielu ludzi sądzi, że chrześcijaństwo sprowadza się do którejś z tych rzeczy: do religii, do systemu moralnego, do filozofii. Inaczej mówiąc, zakładają, że w chrześcijaństwie chodzi o dobre rady.

Nie o to jednak chodziło i nie o to chodzi.

Chrześcijaństwo jest po prostu dobrą wiadomością. Jest wieścią o tym, że coś się stało i że wskutek tego świat jest inny. To właśnie głosił apostoł Paweł – posłaniec nowego Króla.

Dla wielu ludzi wówczas, podobnie jak dziś, taka nowina była i jest absurdalna, obraźliwa bądź zarazem obraźliwa i absurdalna. Można się spierać o zasługi religii, systemu moralnego czy filozofii; o nowinie rozmawia się jednak inaczej. Albo coś się wydarzyło, albo nie; a jeśli się wydarzyło, to albo oznacza to to, co się głosi, albo nie. Widzimy zatem, jak wielkie jest wyzwanie, które stawia przed nami Paweł. Głosi on, że wydarzyło się coś, co zmieniło świat; mówi to do tłumu złożonego z ludzi zakładających, że gdyby rzeczywiście zdarzyło się coś, co zmieniło świat, musieliby o tym słyszeć. A o niczym takim nie słyszeli.

Sam Paweł wyznał potem w innym liście, że jego posłanie jest „zgorzeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan” (1 Kor 1, 23), podobnie jak wynik meczu rugby, który był głupstwem dla Amerykanów i skandalem dla Australijczyków. Jakiego rodzaju wydarzenie Paweł miał na myśli? Pamiętamy: wszyscy mieszkańcy imperium rzymskiego wiedzieli, że wszystko zmienić może wielkie zwycięstwo militarne. Nasz dzisiejszy świat wciąż nosi na sobie silne piętno zwycięstwa Augusta; kształtuje go sposób, w jaki organizował on swoje imperium.

Co osobliwe, chrześcijanie twierdzą, że świat jest inny, ale że zmienił się nie z powodu Augusta, lecz z powodu Jezusa. Zmieniły go nie wielkie wydarzenia polityczne, które miały miejsce w świecie rzymskim w pierwszym wieku, lecz coś, co zdarzyło się w tym samym czasie w odległej prowincji, na wschodnim skraju Cesarstwa Rzymskiego. Dobra nowina, którą głosił Jezus, podobnie jak dobra nowina, którą o Nim głosili Jego uczniowie, nie była radą, nawet najlepszą. Dotyczyła czegoś, co się stało, czegoś, co w konsekwencji miało się stać, oraz nowego czasu rozciągniętego między tymi dwoma zdarzeniami, czasu, w którym ludzie rzeczywiście żyją, niezależnie od tego, czy zdają sobie z tego sprawę, czy nie.

Oczywiście nacisk spoczywał zawsze na tym, co się stało. Stąd wynikało wszystko inne. Zdarzyło się coś, co wszystko

zmieniło, a święty Paweł głosił tę nowinę, by zawładnęła ona sercami, umysłami i wyobraźnią ludzi i by zmieniła ich życie.

Zaczeliliśmy tę książkę od sceny, w której do kawiarni wpada nieznajomy, oznajmiając dobrą nowinę. Paweł był kimś takim. Wierzył, że wie coś, co warto ogłosić zdumionym, nieznanym ludziom: „Co za wspaniała wiadomość! Nie zgadniecie. Nie wyobrażacie sobie, co się stało!”.

## Herold Króla

O czym mówił więc w Tesalonice i w kilku innych miastach w połowie pierwszego wieku? W jakim sensie niósł dobrą nowinę? Cóż takiego wielkiego dla świata się jego zdaniem wydarzyło?

Paweł streszczał swoje posłanie na kilka sposobów. Ale w liście, który napisał do kościoła w Tesalonice wkrótce po swoim pobycie w tym mieście, ujął rzecz następująco. Opisuje, co działo się, gdy po raz pierwszy głosił Tesaloniczanom dobrą nowinę, czerpiąc, jak mówi, swój opis z relacji, które słyszał w innych wspólnotach. „Oni sami – pisze – opowiadają o nas, jakiego to przyjęcia doznaliśmy od was”:

Nawróciliście się od bożków do Boga, by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać z niebios Jego Syna, którego wzbudził z martwych, Jezusa, naszego wybawcę od nadchodzącego gniewu. (1 Tes 1, 9–10)

Fragment ten mówi o tym, na czym skupiał się święty Paweł w swoim przekazie. Była to nowina o Jezusie, a zarazem o prawdziwym Bogu – w przeciwieństwie do wielu innych bogów, których pełno było w kulturze starożytnego świata. Coś stało się z Jezusem: powstał z martwych. Wydarzenie to otwarło przed nami nieoczekiwaną prawdę o tym, że inni bogowie to

oszustwo, zwykłe bożki, i że jeden jest tylko Bóg godzien tego imienia. Bóg ten żyje i działa. Paweł mówił to samo na różne sposoby, niezależnie jednak od ujęcia to właśnie stanowiło istotę jego posłania: wydarzenie związane z Jezusem i objawienie jednego prawdziwego Boga. Coś całkowicie zmieniło świat, coś sprawiło, że stał się on zupełnie innym miejscem. Z powodu tego wydarzenia ludzie stają teraz wobec wyzwania (jak Herod wobec zwycięstwa Oktawiana): jeżeli to jest nowa rzeczywistość, to jaki jest mój stosunek do niej?

Więcej o obu tych aspektach dobrej nowiny powiemy za chwilę. Już teraz należy jednak podkreślić, że to, o czym mówił Paweł, nie było tym, co wyobraża sobie dziś większość ludzi. Gdy wspominamy o chrześcijańskiej dobrej nowinie, większość ludzi sądzi dziś, że mówimy o pewnej opcji, którą możemy wybrać, jeśli nam odpowiada. Uważają, że mowa o radzie. Niektórzy biorą ją za nowy rodzaj duchowości: oto droga życia wewnętrznego, skupiona na Jezusie, dla tych, którzy pragną właśnie czegoś takiego. Dla innych to nowy sposób życia: moralność oparta na Jezusie, którą możemy żyć, indywidualnie lub we wspólnocie. Jeszcze inni wyobrażają sobie, że chodzi o wybór dotyczący naszej przyszłości – o coś w rodzaju planu emerytalnego, tyle że na upragnioną emeryturę przechodzimy nie za życia, ale po śmierci. Ów plan ma nam zapewnić bezpieczeństwo, nawet jeśli nie stałoby się ono udziałem reszty świata. Niektórzy, jak zobaczymy, podkreślają ten ostatni aspekt, i gdy mówią o dobrej nowinie albo o Ewangelii, skupiają się nieomal wyłącznie na nim. Inni czynią to samo z ideą odnowy naszej obecnej relacji z Bogiem, która została zerwana przez grzech.

Żadne z tych ujęć nie jest samo w sobie zupełnie błędne. Posłanie Jezusa i posłanie o Jezusie rzeczywiście zawiera pewną duchowość, przekaz o moralności, o rzeczach ostatecznych, wreszcie dotyczy także naszej relacji z Bogiem. Ale ujęcia te pomijają rzecz najważniejszą. W dobrej nowinie, którą

głosił Paweł (a przed nim Jezus, o czym jeszcze powiemy), nie chodziło o opcję, której wyboru moglibyśmy sobie życzyć. Nie była ona radą dotyczącą czegoś, co chcielibyśmy bądź czego nie chcielibyśmy robić. Była nowiną. A ci, którzy ją nieśli, twierdzili, że była to dobra nowina.

Gdy Paweł głosił swoim słuchaczom dobrą nowinę, nie oczekiwał odpowiedzi w rodzaju: „O, to ciekawe. Zobaczę, czy mi to pasuje”. Nie proponował im, by spróbowali nowej drogi myślenia czy życia, sposobu na inne życie lub myślenie. Mówił im, że wydarzyło się coś, co zmieniło świat, że świat jest teraz inny i wzywał, by stali się częścią tej nowej, innej rzeczywistości. Mówił im o wydarzeniu, które miało sprawić, że dostosują do tej nowej rzeczywistości całe swoje życie.

Nietrudno wyobrazić sobie, jak to wyglądało. Gdy do miasta takiego jak Tesalonika przybywali rzymscy heroldzi, oznajmiając początek panowania nowego władcy, nie mówili: „Oto nowy sposób sprawowania władzy w Cesarstwie; zobaczcie, czy wam pasuje”. Mówili: „Tyberiusz (Klaudiusz, Neron czy inny cesarz) jest Panem świata. Jesteście szczęśliwymi słuchaczami tej dobrej nowiny; oczekuje waszej lojalności, wierności i (oczywiście) waszych podatków”. Tak obwieszczano w Cesarstwie Rzymskim dobrą nowinę. Herold mógł wprawdzie dodać: „Jeśli posłuchacie mojej rady, uczynicie, co wam nakazano”, lecz taka rada miała sens jedynie w kontekście nowiny o wydarzeniu, którym było wstąpienie na tron nowego cesarza, niezależnie od tego, czy świat życzył sobie tego, czy nie.

Jeśli zmienimy w tej opowieści kilka szczegółów, zobaczymy, że właśnie tak wyglądało głoszenie dobrej nowiny przez Pawła. On, mówiąc o swym powołaniu do oznajmiania światu dobrej nowiny o Jezusie, użył słowa „głosiciel” (1 Tm 2, 7), to jest właśnie „herold”. Nie był kimś, kto proponuje ludziom nowy rodzaj pochodni, by mogli lepiej widzieć w ciemności. Był raczej jak ktoś, kto mówi, że wzeszło słońce i że jeśli tylko podnieśmy zasłony, zobaczymy, że nie potrzebujemy już pochodni.

## Kontekst

Paweł mówił zwłaszcza, że jego słuchacze nie potrzebują już starych bogów. W tej kwestii głosił światu przesłanie zasadniczo żydowskie. Naród żydowski otaczał wciąż swe starożytne pisma, w których przez wiele wieków prorocy, uczeni w Piśmie i mędracy Izraela głosili z mocą, że bogowie, których czczą narody, to jedynie twory rąk ludzkich, bożki uczynione z drewna, kamienia czy szlachetnych metali. Nie mają w sobie ani życia, ani mocy. Natomiast Bóg Izraela (tak twierdzili) jest żywy i działa. Nie jest też wyłącznie Bogiem Izraela, jednym z lokalnych czy prywatnych bóstw. Jest Stwórcą, Bogiem całego świata.

Wszystko to mógł mówić każdy pobożny Żyd w którejkolwiek z epok starożytnego świata. Przez słuchaczy, którzy nie byli Żydami, taka mowa mogła jednak zostać odebrana jako obraza i powód do walki. Każde miasto i region miały swych własnych bogów. Z każdą ludzką czynnością kojarzono bogów albo boginie. Każdy, kto chciał zapewnić sobie bezpieczne życie, starał się zadowalać te bóstwa. Porzucenie ich – stwierdzenie, że są martwe, nie istnieją naprawdę i że nie należy ich już czcić – groziłoby wymyciem kleju, który spajał ówczesne społeczeństwo. Rezygnacja z praktykowania tradycyjnych form życia religijnego, zwłaszcza ze składania ofiar i z obchodzenia świąt, groziła ściągnięciem nieszczęścia – na miasto, na całą społeczność, na rodzinę i na samego siebie. Jeśli ktoś odmawiał brania udziału w tradycyjnych aktach kultu, uznawano to za zachowanie skandaliczne, wywrotowe i rewolucyjne. Jeśli ktoś próbował wprowadzać do społeczności nowych bogów, bywało jeszcze gorzej (zdarzało się to czasem, ale należało postępować bardzo ostrożnie). Jeśli zaś ktoś twierdził, że ostatnio stało się coś, co dowiodło, że starzy bogowie to kłamstwo i że nowy Bóg żyje i działa, można się było spodziewać, że doprowadzi to do zamieszek. Paweł boleśnie się o tym przekonał.

Głoszenie żydowskiego Boga było zatem z zasady czymś obraźliwym i niepożądanym. Równie dobrze mógłbym oznajmić mojemu Australijczykowi, że Anglia zdobyła puchar. Dlatego właśnie najprawdopodobniej Żydzi często pozostawali zamknięci we własnych społecznościach i nie próbowali przekonywać nie-Żydów, by porzucili swe tradycje i wraz z nimi czcili jedyne Boga Izraela. Jeśli nie chcieli obrazić innych, musieli zejść na margines: nieżydowskie społeczności wiedziały wprawdzie, że w jednej z dzielnic miasta żyją jacyś dziwni ludzie, którzy nie czczą „bogów”, lecz nie budziło to żadnych emocji. Równie dobrze ja mógłbym próbować przekazać wiadomość o wielkim zwycięstwie Anglików Amerykanom. Dobra nowina Pawła, tak ważna i nagląca z jego punktu widzenia, została skonfrontowana z wczesną postacią wyzwania, przed którym my dziś stoimy; do tej kwestii w jej różnych aspektach jeszcze wrócimy. Nowina jest albo obraźliwa, albo nudna. Skandaliczna albo po prostu absurdalna.

Centralna prawda wiary żydowskiej – że choć wszystkie inne bóstwa są tworam ludzkimi, naprawdę istnieje jeden, żywy i prawdziwy Bóg – mogłaby zostać uznana za dobrą nowinę. Mogę sobie wyobrazić, że jakiś entuzjastyczny apologeta żydowski głosi ją w tej formie znudzonym poganom, choć nie mamy żadnych dowodów na to, że tak się działo („Wspaniała wiadomość! Bóg żywy istnieje naprawdę!”). W każdym razie, oprócz wielkich wydarzeń historycznych, które miały miejsce w dziejach Izraela – od wyjścia z Egiptu przed pięciuset laty – nie zdarzyło się nic innego, co sugerowałoby, że teraz świat doznał przemiany i że panuje w nim Bóg żydowski.

Paweł jednak wierzył, że stało się coś takiego, dzięki czemu dawna wiara Izraela – że Bóg Izraela jest Stwórcą całego świata – zyskała nowe, dramatyczne potwierdzenie. Dlatego właśnie Paweł nie proponował swoim słuchaczom jedynie rad związanych z nową religią. Głosił dobrą nowinę o innym Bogu. O Bogu żywym. O Bogu, który objawił się w Jezusie z Nazaretu i poprzez Niego.